Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 4 Olsztyn, 23 stycznia 1938



Tum w Regensburgu

Na niedzielę trzecią po Trzech Królach

Lekcja

Rzym. XII. 16—21.

Bracia! Nie bądźcie mądrymi sami u siebie. Żadnemu złem za złe nieoddawając: przemyśliwając to, coby było dobrego, nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeżeli można rzec, ile z was jest, że wszystkimi ludźmi pokój mający. Nie mszcząc się sami, najmilsi, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisano jest: Mnie pomstę: ja oddam, mówi Pan. Ale jeźli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go; jeźli pragnie, napój go; bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj w dobrem.

Ewangelia

zapisana u św. Mateusza rozdz. 8, w. 1—13.

W on czas: Gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty, i oddał Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon! I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi, i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (Lew. 16, 2—32), dla ich świadectwa.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uleczę go. Odpowiadając zaś setnik rzekł: Panie, nie jestem godzień, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek podległy władzy, nam żołnierzy pod sobą i gdy powiem temu: „idź“ — to idzie; a tamtemu: „pójdź“ — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to“ — to czyni. Słysząc to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiędą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.



Zaprawdę nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.

N a u k a

Nie przeczuwał setnik z Kafarnaum, że słowa jego staną się sławniejsze, niż słowa wszystkich poetów i myślicieli, że będą kiedyś na ustach milionów wiernych, przystępujących do Komunii św., że najlepiej i najdoskonalej wyrażać będą uczucia duszy, zbliżającej się do Boga, jej lęk i pragnienie, pokorę i miłość. Codzień w tysiącach kościołów chylą się nisko czoła, kiedy Baranek Boży do ludzkich dusz przychodzi, a usta wiernych powtarzają modlitwę setnika, modlitwę świętej bojaźni oraz tęsknoty i ufności: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja“, jak uzdrowiony został sługa setnika.

Jak prawdziwe są w ustach naszych słowa: „Panie nie jestem godzien“, jeżeli zbliżamy się do Jezusa! Kto śmiałby powiedzieć, że zasługuje na to, by Pan i Bóg stał się gościem jego duszy! W poczuciu swej niegodności każdy z nas powie: „Widzę to, Panie, że nigdy nie będę się mógł tak przygotować na przyjęcie Twego Ciała i Krwi, jak świętość sakramentu tego wymaga. Czem jestem wobec Ciebie, nędzarz i żebrak ostatni, bym w sercu Cię ugościł? A czem jesteś Ty, światłości wiekuista, który pomieszkania i gościny w duszy mej pragniesz? Mam tylko tę okruszynę dobrej woli, a pozatem nic więcej. Dlatego przychodzę do Ciebie z pokorą i bijąc się w piersi, wyznaję: „Nie jestem godzien.“

Nędzny i mały jest człowiek wobec majestatu Bożego. Jest jak kropla wody wobec bezmiaru oceanów, jak pył przydrożny i jak naczynie gliniane w ręku garncarza. Oparcie i obronę znaleźć może tylko we wszechmocy Boga, którego Kościół dziś błaga: „Wszechmogący, wieczny Boże, wejrzyj łaskawie na naszą słabość i wyciągnij prawicę Majestatu Twego na obronę naszą“ (kolekta).

A przytem każdy z nas jest grzesznikiem, pełnym winy, jest jak człowiek trędowaty, splamiony i chory na duszy. Każdy miał swe chwile buntu i niewdzięczności, gdy przeciw Panu uniósł swą rękę, wypowiedział Mu posłuszeństwo i zuchwale przestąpił Jego przykazania, znieważył świętą wolę Jego i myślą, mową lub uczynkiem zaparł się swego Boga i Stwórcy.

Wielkie więc jest poczucie winy i niegodności, ale silniejsza jest miłość, pełna tęsknoty i pragnienia, mocniejsza jest ufność w bezgraniczne Miłosierdzie Pana, w Jego Wszechmoc i Miłość nieskończoną; większa jest gotowość uczynienia wszystkiego, czego Pan żąda, aby tylko wszedł do serca jak pod dach mieszkania i tam zamieszkał i dał Siebie za pokarm i napój człowieka. Cóż to za cud niesłychany miłości Bożej! Czego nie dał Bóg i aniołom w niebie, to daje ludziom na ziemi! Czy

można pomyśleć o wyższej godności i większej łasce? Bóg żywy i nieśmiertelny przychodzi do serca człowieka, a człowiek w całej prawdzie powtórzyć może słowa św. Pawła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus". I staje się żywą monstrancją, w której umieszczony jest Jezus, Bóg i Pan jego.

Dlatego poczucie własnej niegodności nie zgasi w mem sercu gorącego, żarliwego pragnienia, bym połączył się z Bogiem. On sam uczyni mnie godnym, jeżeli błagać Go będę: „Prosimy Cię, Panie, abyś raczył nas przysposobić do przyjęcia owoców tak wielkich tajemnic, z których korzystać nam pozwalasz" (pokomunia). Wszak „prawica Pańska uczyniła moc, prawica Pańska wywyższyła mnie: nie umrę, a będę żył i będę opiewał sprawy Pańskie" (ofertorium).

„Rzeknij tylko słowo", powiedział setnik i uwierzył, że Jezus uzdrowi sługę nawet zdaleka, jednem słowem Swej wszechmocy. Niech nie zawstydzi nas wielka ufność rzymskiego oficera. Precz z wszelkim fałszywym wstydem! Bóg chce, byśmy z całej duszy Mu ufali i przedewszystkiem nie gardzili Jego zaproszeniem do Stołu Pańskiego. Nigdy należycie na świętą tę ucztę się nie przysposobimy, choćbyśmy cały rok nad tem pracowali. Pokażmy Mu tylko dobrą swą wolę i tę ufność, którą widzimy u setnika; oczyśćmy swe serca z przewinień i z przywiązania do grzechów, rozpalmy je gorącą wiarą i miłością Boga i bliźnich, a potem z całą prostotą przystąpmy do Pana i powiedzmy: „Rzeknij tylko słowo", słowo wszechmocy i miłosierdzia, a „będzie uzdrowiona dusza moja".

Zranione są dusze nasze, chore i słabe przez liczne winy nasze, przez codzienne sprzeniewierzenia, niedbalstwa i opieszałości. Któż je uzdrowi, jeżeli nie Jezus Chrystus, który słudze zdrowie przywrócił i trędowatego oczyścił? Boski pokarm Boskie też rodzi w duszach owoce. Daje zdrowie, siły i życie. Ludzi grzesznych i namiętnościom podległych zmienia w prawdziwych aniołów, potęguje życie i nieskalane wyrabia serca ludzkie: Ponad ziemię rwie serca i dusze nasze. Kto wczoraj jeszcze był słaby i tchórzliwy, dziś napełniony jest mocą Ducha Bożego. Jezus jak słońce oświeca światłem nasz rozum, aby nie błądził i wolą rządził i od namiętności je chronił, które tak często nas zaślepiają i zaciemniają rozum. Jezus jak ogień rozgrzewa duszę i rozpala wolę by jak na skrzydłach ku górze się wznosiła. Jak chleb codzienny karmi i ożywia i daje duszy zdrowie i odporność na choroby, wzmacnia duchowe siły, potęguje wszystkie władze, gasi namiętności. Jezus w duszy człowieka — to władca, któremu żadna siła się nie oprze, ucisza niepokój serca i leczy wszelkie choroby. Niema lepszego lekarza na choroby duszne nad Jezusa Chrystusa, w Eucharystii utajonego.

Kto z Jezusem żyje, nie umrze i żyć będzie na wieki. Ten ma tyle sił w sobie, że oprze się wszystkim burzom i wszystkim chorobom i wszystkim złym przykładom; bo dusza jego uzdrowiona została przez samego Jezusa Chrystusa.

Piękna i wspaniała jest ta modlitwa, którą przed tylu wieki wypowiedział poraz pierwszy setnik z Kafarnaum. Dziś stała się wspólną własnością chrześcijan. Ilekroć klęczeć będziemy u Stołu Pańskiego, wymawiajmy ją z wiarą i ufnością, z pokorą i skruchą, ale i z gorącą tęsknotą i pragnieniem! W udrękach duszy i ciała, w kłopotach życia spieszmy do Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, przystępujmy jak najczęściej do Komunii św. z tą piękną modlitwą na ustach: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja."

Cierpieniem i modlitwą jedynie zdobywa się duszę!

Przebrzmiały uroczyste dzwony kościółka zacisznej wioski, w którym odbyły się po raz pierwszy prymicje młodego kapłana, dziecka tej wioski. Życie wróciło znów do zwykłego sposobu. W duszy nowo wyświęconego kapłana jednak drżało jeszcze wzruszenie i serdeczne uszczęśliwienie owej szczęsnej godziny, w której po raz pierwszy odprawił mszą świętą. Przebywał on jeszcze u swej matki, wyczekując na rozporządzenie biskupa, tyczące się miejsca jego działalności duszpasterskiej. Wkrótce też nadszedł list z kurii biskupiej. Brzmiał on, jak następuje: Kochany Książę Ludwiku! Prosimy przyjechać w poniedziałek o 2-giej godzinie do biskupiego pałacu, gdzie Go oczekiwać będzie napewno Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup, gdyż pragnie się z księdzem rozmówić osobiście."

List ten krótki zresztą nie zawierał dalszego objaśnienia.

Młody kapłan list pokazał swej matce starej Małgorzacie.

„Matko", rzekł, „pojutrze muszę być w mieście, gdyż zawezwano mnie do biskupa". — „Zapewne tyczy się to twej nowej posady?" — Nie wiem, bo nic o tem nie wspomniano w liście". — „Zatem jedź z Bogiem, mój synu. Jesteś kapłanem, nie należysz już do mnie samej, tylko jedynie do Boga. Nie proś o korzystną posadę, dobry kapłan bowiem nie powinien dbać o bogactwa." — Matko, jak możesz wątpić? Gdybym chciał być bogaczem, czy byłbym został kapłanem?" — „Dobrze, dziecko moje, idź dokąd cię władza pośle, ja tu sama nadal pożyję jak dotychczas. Zobaczymy zresztą, co Pan Bóg postanowi."

Wzrok staruszki obejmował swe dziecko serdeczną miłością, a zarazem poszanowaniem wobec jego godności. Ksiądz Ludwik przez długo chwilę z rozrzewnieniem patrzał na drogą twarz matki; potem rzekł cicho: „Obyśmy pozostali razem, matuchno!

W następny poniedziałek w godzinie 2-giej ksiądz Ludwik stał przed swoim biskupem. Onieśmielała go wielka, pięknie przyozdobiona sala. Obrazy w złoconych ramach, meble pokryte czerwonym aksamitem wydawały się, biednemu synowi gór wprost — czemś z bajki. Obawa jednak pierzchła, gdy siwo-włosy czcigodny biskup łagodnym głosem odezwał się do niego: „Zawezwałem księdza, by z nim pomówić o jego przyszłem dusz-

pasterstwie; ksiądz chyba pragnie pracy? — Zapewne księże biskupie", odpowiedział młody kapłan, „jestem gotów do pracy". Biskup spojrzał uważnie i badaczo w oczy księdzu Ludwikowi. Zadowolony uśmiechnął się lekko i uprzejmie wskazał na krzesło: „Mój kochany księże! Zażądam może ofiary i to wielkiej. La Rocca jest wioską w Abruzach, w naszych Włoszech, wśród skał, z ziemią kamienistą, jak skały i jak one nieurodzajną. Szorstkimi też są mieszkańcy tamtejsi. Ostatni duszpasterz dużo wycierpiał i nie wytrwał. Pewnego dnia po prostu uciekł stamtąd. Od trzech lat już nie było kapłana w tej opuszczonej wiosce. Ludzie zresztą nie pragną też żadnego. Przed miesiącem odebrałem list od zarządu gminy, w którym donoszą, że na ostatniem posiedzeniu uchwalono jednogłośnie, że zabierają dla gminy wszelkie dochody duszpasterskie. Ludność zresztą nie chce kapłana, nie potrzeba jej go, gdyż z małemi wyjątkami wystąpiła z kościoła i jest bezreligijną. Prosimy więc nie przesyłać kapłana, gdyż którykolwiekby się zjawił, spotkałby się z wielką niechęcią i narażony by był na przykrości, bo uważano by go za gwałciciela wolności osobistej. — Cóż ksiądz sądzi o takiej uchwale? zapytał biskup. — „Zdaje mi się, że nie wolno tej wsi opuścić w jej nieszczęściu duchowem?" — „I ja tak sądzę. Ale czyż znajdzie sie ktokolwiek, któryby chciał podjąć się tej drogi pełnej cierni? Chciałem o tem z księdzem pomówić, czy zna może kapłana, gotowego do tej ofiary?"

Młody kapłan milczał. Czyżby on sam był zdolny do tak ciężkiego zadania? Wszak nie miał najmniejszego doświadczenia w pracy duszpasterskiej jako nowowyświęcony kapłan. Biskup znów odezwał się w te słowa: „Uczyniłem już po części wybór, tylko nie wiem, czy ów wybrany przezemnie kapłan go przyjmie. Przeglądając spis księży, napotkałem jedno nazwisko, które mi podpadło, a to właśnie było — Księdza Dobrodzieja!" Biskup zatrzymał się na chwilę, aby odczekać wrażenia słów swoich. Wyraz w twarzy młodego kapłana pozostał łagodny i stanowczy. Powstał też szybko z krzesła, skłonił pokornie głowę przed swym przełożonym i rzekł: „Słuszny ksiądz biskup uczynił wybór, przyjmuję go i pójdę do La Rocca".

Wzruszony do głębi biskup, podał mu rękę mówiąc: „Mój synu, nie spodziewałem się innej odpowiedzi po tobie. Ale pamiętaj o tem, że mały ogródek przy probostwie jedyny i wyłączny stanowi też Twój dochód". — „Boska Opatrzność będzie o mnie pamiętała". — Następnie czekają księdza dużo nieprzychylnych napastowań, dzieciom nawet kazano szydzić z księdza i prześladować go przy każdej sposobności, dodał biskup. Smutne to nad wyraz, ale jeden powód więcej, aby pójść na pomoc opuszczonym i zbłąkanym duszom", odparł odważny młody kapłan". „Prócz tego powietrze tam w górach jest ostre, i zimy bywają bardzo srogie; zdarzyć się może, że księdzu przybraknie drzewa na opał mieszkania, a mieszkańcy nie dostarczą ani kawałeczka, choćby najmniejszego", nadmienił jeszcze biskup zakłopotany, już na dobre wszelkiemi przeciwnościami. „Zdaje mi się, księże biskupie, że przy takich przedsięwzięciach nie wolno rozmyślać o wszystkich trudnościach, patrząc na nie ze stanowiska ludzkiego rozumu. Pan Bóg pamięta o tych, którzy dla Niego wszystko poświęcają".

Głęboko wzruszony biskup przycisnął do swego ojcowskiego serca dzielnego żołnierza Chrystusowego i wyrzekł: „Takiego potrzeba mi było bojownika!" — Aby jednak ksiądz zaraz na początku nie potrzebował znosić biedy, polecę sekretarzowi mojemu, wypłacić mu małą ilość pieniędzy na konieczne potrzeby. Niech ksiadz idzie w imię Boże, a towarzyszyć mu będzie moja modlitwa i moje błogosławieństwo!"

×

Już w tydzień po tej rozmowie ksiądz Ludwik sprowadził się do La Rocca. Był to poranek niedzielny, ale we wsi pracowano jak w dzień powszedni. Nowy duszpasterz przejść musiał przez jedyną uliczkę wiejską, która prowadziła do probostwa i kościoła. W ręku bez trudu niósł swój lekki kufereczek, nikt nie kwapił się pomoc mu w tem, przeciwnie spotykał tylko nieprzyjaźne spojrzenia, a na uprzejme pozdrowienia nikt mu nie odpowiadał. Przed samą wsią kilkunastu niedorostków, rzuciło za nim kilka kamieni. Nie zraniły go cieleśnie, ale każdy z tych kamieni uraził jego serce, gotowe do ofiary, więc pomyślał w duszy: „O, jakże już od samego początku droga jest ciernistą!" Zaszedłszy na skromne probostwo, usiadł strapiony na podniszczonym fotelu i bladą twarz ukrył w dłoniah. Głęboka rozpacz go ogarnęła.

W tem miękka, dobra ręka spoczęła na jego ramieniu. Matka jego, wierna i łagodna przystąpiła do niego; przybyła ona już dzień przedtem dla uporządkowania domku. Odezwała się do niego: „Ludwiku, trzeba być mężnym i Bogu zaufać". — „Pamiętam o tem, matko", odparł, „ale powitanie takie musi pozbawić wszelkiej otuchy. Cóż mnie teraz wypada uczynić?"

„Pan Bóg ci dopomoże! atoli bez cierpienia nie zdobędziesz żadnej duszy. Obejmijmy więc krzyż z miłością i rozpocznijmy pracę. — Pomyśl, synu, mówiła zachęcającym głosem matka Małgorzata, „nie ma tu nawet kościelnego; tylko stara Katarzyna, wdowa biedna, oczekuje ciebie, aby zadzwonić na mszą świętą".

„Dobrze, zaraz pójdę do kościoła." — Wkrótce też słychać było bicie wszystkich dzwonów, ale dzwony przywoływały nadaremnie. Głos ich wprawdzie rozchodził się wśród skalistych gór, ponad rozległe pastwiska ponad ubożuchne pola — ale nie wnikał do serc mieszkańców wioski, którzy tu i owdzie zajęci byli pracą. Gdy ksiądz Ludwik przystąpił do ołtarza, w kościele znajdowały się jedynie dwie kobiety: matka Małgorzata i kościelna Katarzyna. A tuż przy bramie kościelnej stał chłopiec, zatopiony w głębokiej modlitwie podczas słuchania mszy św. Prócz tych trzech osób nie było nikogo w kościele. Ów chłopiec stał się jedyną radością księdza Ludwika w dniu jego przybycia. W swem strapieniu gotów był uwierzyć, że anioł zesłany od Pana Boga, przybył, by jego pocieszyć. W następnych dniach, chłopiec codziennie z wielkiem nabożeństwem wysłuchiwał mszy świętej, po której oddalał się ze szczególnym pośpiechem. Czyim był chłopiec?

Pewnego dnia ksiądz Ludwik spotkał go na ulicy i zatrzymał, pytając się o nazwisko: „Jestem Antoni Rigotto", odparł chłopczyk; „a jestem synem



Księża włoscy w hołdzie Nieznanemu Żołnierzowi

W tych dniach odbył się w Rzymie wielki zjazd 2 000 księży-uczestników wojny światowej, którzy oddali hołd pamięci Nieznanego Żołnierza, składając wieniec a następnie przemaszerowując ze sztandarami wojennymi przed Jego grobem.

kowala; był to człowiek rosły, silny a szczególnie zawzięty na kapłanów.

„Czy ojciec twój pozwala na chodzenie do kościoła?“ dopytywał się dalej kapłan. „Pozwala, choć niechętnie i tylko, aby mnie zadowolić, bo mnie bardzo kocha. Nie wolno mi jednak z księdzem rozmawiać“, brzmiała odpowiedź Antoniego. „Czy byłeś już u pierwszej Komunii świętej?“ „Byłem, ale w wielkiej tajemnicy, przed ojcem. Biada mi, gdyby ojciec o tem się dowiedział. Oczy chłopca zaszły łzami. „Tak kocham Zbawiciela — ale biedny ojciec mój — szydzi z Boga — i nie uczęszcza do kościoła — ani na mszę świętą“. — „Mój Antosiu“, przerwał mu młody kapłan, a ręka jego spoczęła pieszczotliwie na głowie dziecka, „czy chcesz się czasem ze mną spotykać? Chciałbyś stać się moim małym przyjacielem?“ — „Z radością, ojcze duchowny! Tylko ojciec o tem wiedzieć nie powinien.“ — „Zachowamy to w tajemnicy przed nim; obydwaj natomiast, skwapliwie się modlić będziemy o nawrócenie ojca, czy mi to przyobiecujesz?“ dopytywał się gorliwy łowca dusz. — Ja już dawno o to proszę Boga, odpowiedział Antoni. — „Zatem zgoda, i Bóg niech ci błogosławi!“

Antoś pożegnał kapłana i oddalił się szybko w stronę kuźni. Od tego dnia obydwaj często ze sobą rozmawiali, dobry duszpasterz i nabożny chłopiec. Reszta mieszkańców trwała jednak nadal w swym uporze i trzymała się z dala od kościoła i kapłana. Odraza, ba nawet nienawiść wobec duszpasterza nie ustępowała, owszem czynnie się objawiała, ilekroć kroki swe kierował ku wiosce. Wyszydzano go i wszędzie spotykał się jedynie ze spojrzeniami nienawistnemi, a najzawziętszym z wszystkich był kowal Rigotti.

Księdza Ludwika ciężko gnębił jego parafian i nieraz upadał na duchu, a wtedy zawsze krzepiła go i dodawała odwagi zacna jego matka. Stale powtrzała słowa wyrzeczone przez siebie w dniu przybycia do La Rocca: „Jedynie przez cierpienie i modlitwę można dusze ratować.“ Na probostwie i w kościele stale więc zasyłano gorące prośby do Boga o nawrócenie parafian i z ufnością w Jego moc i miłosierdzie spodziewano się wysłuchania gorliwych modłów.

×

Troje było sprzymierzeńców, którzy podjęli się zadania zdobycia twierdzy szatana: ks. Ludwik, matka Małgorzata i mały Antoś; ale wszyscy pełni byli żywej i silnej wiary w udanie swej sprawy. Duszpasterz i matka jego po to przecież przybyli do La Rocca, aby pracować zbożnie dla gminy, a pomocy szukał w modlitwie i ufności, która, jak to mówią, góry przenosi. Jakim jednak cudem działo się, że mały Antoś się do nich przyłączył, syn największego wroga kościoła i duchowieństwa. Wszak tylko ukradkiem mógł uczęszczać na naukę religii do poprzednich duszpasterzy. Oto Pan Bóg powołuje sobie ludzi, którzy Mu się podobają. Wybiera sobie rzadkie kwiaty z cieplarni i przesadza je do ogrodu w niebiesiech, ale nie gardzi też polnem kwieciem, nawet takiem, które wyrasta ze skał, wśród cierni lub też w gorących piaskach pustyni.

Mijały miesiące, a nie było żadnej zmiany. Ks. Ludwik wszystkich użył już sposobów i środków celem zbliżenia się do parafian. Tego i owego z nich zagadał, ale odwracano się do niego plecami, nie odpowiadano mu nawet. Gazetek, które rozdawał darmo, nie przyjmowano. Najbiedniejszym udzielał pomocy, której wprawdzie nie odrzucano, więc łudził się nadzieją, że tą drogą dojdzie do serca zaciętych swych owieczek. Skoro się jednak o tem rozniosło, od nowa zaczęto go znieważać, podsuwając mu, że darami pragnąłby podejść mieszkańców wioski. Więc i ten krok źle został pojęty; księdzu Ludwikowi pozostała jedynie modlitwa i ufność

w Bogu, że On pokieruje wszystkiem ku dobremu. Prócz tego całkiem ukrycie zacny kapłan podjął się pokuty; czuwał po nocach i pościł na intencję swych zbłąkanych parafian. — Częstokroć matka z synem naradzali się nad tem, co począć, ale widoki na przyszłość bardzo były ciemne. Czyżby Pan Bóg wymagał jeszcze większych ofiar? zapytywali się z trwogą.

×

Nastała zima i to nadzwyczaj mroźna i ostra. Ksiądz Ludwik w oczach niknął i chudnął. Matka zmianę tę zauważyła z obawą i drżeniem. Czyżby Pan Bóg jego wybrał sobie na ofiarę? — Myliła się, co do tego przypuszczenia! Pan Bóg w swej mądrości dobrotliwie spoglądał na ofiarę, oddawaną Mu przez niewinną duszyczkę dziecięcą. Chciał ją przyjąć jako cenę za nawrócenie się całej parafii.

Pewnego dnia Antoś nie przybył do kościoła. Na razie wydawało się, że to tylko lekko zachorował, tymczasem była to rzecz poważniejsza: zapalenie płuc. Skoro tylko dowiedział się o tem ks. Ludwik, udał się odważnie do kowala. Spotkał się z nim w drzwiach kuźni, więc odezwał się do niego: „Panie Rigotto, chciałbym odwiedzić Antosia".

„Syn mój nie potrzebuje księdza", odparł gniewnie zawzięty człowiek i zakłął na dobitek.

„Chyba nie będziecie tacy okrutni, że dziecko swoje pozbawicie pociechy religijnej?

Głos kowala zadrżał z rozpaczy i obawy śmiertelnej, gdy zawołał:

„Słuchajcie księże: syn mój, mój Antoś bardzo jest chory. Jest on mojem jedynem dzieckiem. Jego jednego mam na świecie, jest mojem życiem, całem mojem bogactwem. Jeśli umrze, nie wiem, co zrobię ze sobą, ale ksiądz będzie pierwszym, na którego gniew mój spadnie. Zabiję was, księże, gdyż przez was Antoś zachorował. Miejcie się więc na baczności!"

„Jestem gotów na wszystko!" spokojnie odpowiedział kapłan, „ale teraz pozwólcie mi wejść do dziecka.

„Wejdźcie księże, z niechęcią odparł zbłąkany człowiek, „pozwalam na to jedynie dlatego, że to synka mego ucieszy. Ale my dwaj jeszcze się zobaczymy i policzymy!"

I kapłan wszedł do pokoju swego małego przyjaciela chorego. Malec uszczęśliwiony był nad wyraz odwiedzinami kapłana. Pełen zaufania odkrył Antoś przed nim tajemnice swego czystego serduszka. Ks. Ludwik tedy dowiedział się, że Antoś młode swe życie Bogu dał na ofiarę za nawrócenie ojca. Kapłan doszedł do przekonania, że Bóg ofiarę tę przyjmował.

Po tygodniu duszpasterz zasmucony do głębi serca stał w tym samym pokoju przy trumnie ukochanego Antosia. Chłopiec spoczywał bledziuszki z wyrazem i uśmiechem pogodnym na przymkniętych ustach. Padł na kolana i serdecznie zapłakał przy zwłokach małego przyjaciela. Głęboka cisza panowała dokoła i tylko jasny promień słoneczny przekradał się przez zasłonięte okna i otaczał kręgiem promiennym główkę Antosia. Nagle usłyszano ciężkie kroki w sieni. Drzwi otworzono z łoskotem i zgroźny głos zabrzmiał klątwą i złorzeczeniem:

„Godzina wasza wybiła, pamiętacie o tem księże?"

Ksiądz Ludwik odwrócił się, gdyż przed nim stanął stary Rigotto z ciężkim młotem w ręku.

„Gotów jestem", odparł kapłan i pochylił głowę. Olbrzymi człowiek wysoko podniósł młot. Dziko zaiskrzyły się jego oczy! Zamiast jednak uderzyć ciężkiem narzędziem w głowę przygotowanego na cios kapłana, odrzucił młot nagle daleko po za siebie i z przejmującym krzykiem rozpaczy pochylił się nad trupem swego dziecka. Cała postać jego drżała, tak rozpłakał się ten silny człowiek nad zmarłym swym synem. Nie trudno poznać było, że razem ze łzami spływała też jego zawiść i jego upór.

Jasno świeciło słońce, kiedy Antosia chowano. Ksiądz Ludwik postarał się o to, aby pogrzeb odbył się jak najuroczyściej. Kółko śpiewackie z sąsiedniej wsi brało w niem udział, również przybyło kilku kapłanów, zaproszonych przez ks. Ludwika. Matka Małgorzata uwiła wieniec dla swego ulubieńca. Po raz pierwszy od kilku lat kościół zapełnił się wiernymi, a liczna rzesza towarzyszyła smutnemu pochodowi. Ksiądz Ludwik w ciemnym ornacie z pobladłą i zapadłą twarzą kroczył na czele pogrzebu, a za trumną jako pierwszy szedł ojciec Rigotto, cały pogrążony w swym smutku.

Tego samego wieczora, gdy dzwon dzwonił na Anioł Pański, kościół po raz drugi tego dnia zapełnił się po brzegi. Na czele wszystkich w pierwszej ławie klęczał złamany na duchu stary kowal.

×

Znów minęło kilka miesięcy. Życie religijne w La Rocca odżyło w całej pełni, choć przez kilka lat całkiem było uśpione. Nienawiść i nieżyczliwość wobec zacnego duszpasterza znikły, a w ich miejsce rozkwitła miłość i poszanowanie dla niego.

W rocznicę smutnego przyjazdu swego do La Rocca ksiądz Ludwik siedział ze swą matką na ławeczce w swym ogródku, pełnym kwiecia. Zachwycali się wspaniałym zachodem słońca, które chyliło się za szczyty gór, a tak byli zatopieni tym czarującym widokiem, że nie zauważyli kilku mężczyzn, zbliżających się powoli drogą wiejską. Z wszystkich domów przyłączali się mężczyźni, również kilka kobiet, noszących na ręku naładowane koszyki. Dopiero gdy wkroczyli do ogródka farnego, ksiądz Ludwik i matka Małgorzata spostrzegli przybywających i zdziwieni powstali, by ich przywitać uprzejmym pozdrowieniem. Na czoło gromady ludzi wysunął się wójt i mając kapelusz w ręku, stał zafrasowany przed duszpasterzem. Nie był widocznie wielkim mówcą, bo nie wiedział jak zacząć. Wreszcie rzekł: „Księże Dobrodzieju". Przyszliśmy tu dotąd, aby Go przeprosić za niegodziwe zachowanie się wobec Niego. Brzydko postąpiliśmy sobie, ale szczerze też żałujemy. Pragniemy stać się znów dobrymi chrześcijanami, gdyż doświadczyliśmy na sobie, że bez Boga nie można być szczęśliwym! Prosimy więc o pomoc Ks. Duszpasterza. Następnie oznajmiam jeszcze, że gmina nasza posiada kilka zapisów na kościół, które należą się Księdzu Dobrodziejowi. Do dziś zatrzymywaliśmy wypłatę, oto prosimy ją przyjąć."

Młody kapłan głęboko był wzruszony dowodami, miłości, skruchy i chęci poprawy. Łzy pojawiły się w jego oczach, tak, że nie mógł ani słowa wymówić, więc w milczeniu podawał kolejno rękę

przybyłym. Gdy zapanował nad wzruszeniem nasamprzód podziękował Bogu w niebie za wysłuchanie jego modlitw, że tak cudownie odmienił stwardniałe serca. Poczem w słowach pełnych miłości ojcowskiej zapewniał ich o tem, że przebaczył i zapomniał już o ich dawniejszem postępowaniu. Weseli i zadowoleni wszyscy powracali do domów. Matka Małgorzata zaś w kuchni zastała mnóstwo pożytecznych podarków; jaja, masło, ser, jarzyny i owoc.

Sprawdziło się więc to, co ta prosta kobieta wyrzekła do swego syna w pierwszym dniu przybycia do La Rocca: „Cierpienia i modlitwy jedynie sprawią, że cała wieś nawróci się do Boga."

Wyznawanie wiary

Twoje wyznanie wiary w innych odbyło się warunkach, niż tej młodziuchnej dzieweczki św. Agnieszki, która za swoje wyznanie zapłaciła najwyższą ceną, jaką człowiek dać może — własnem życiem. Nie składałeś nawet tego wyznania sam... Złożyli je za ciebie rodzice chrzestni, a rodzice i Kościół wychowali cię według jego zasad. Nie wyrzekłeś się go w późniejszem życiu. Więc ono jest i powinno być twojem wyznaniem wiary.

Powinno być bardziej twojem niż twoje życie, bo nie wiarę za życie, ale życie za wiarę oddać winieneś.

Chrystus Kościołowi swemu nie obiecywał spokoju i Jego Kościół na ziemi nazywa się wojującym.

O cóż wojuje? Właśnie o wiarę!

Obalić tę wiarę — oto wysiłki wrogów Kościoła.

Obalić w każdej duszy katolickiej!

Sekciarze uderzali i uderzają to w Trójcę św., to w Bóstwo Chrystusa Pana, to w Najśw. Pannę, to w Ducha św. — a przedewszystkiem w Kościół św., powszechny, w papieża, w duchowieństwo.

Te uderzenia dochodzą i do ciebie. Wysłannicy sekciarscy przychodzą do twego domu, podsuwają pisma i książki, namawiają, obiecują.

Czemże odeprzesz te uderzenia?

Jedynie niezmiennem, nieustępliwem wyznawaniem twojego wyznania wiary. Twoją katolicką wiarą i katolickiem życiem.

Lecz nietylko sekciarze są wrogami twojego wyznania wiary. Oto w imię nauki, w imię postępu, w imię szczęścia ludzkiego na ziemi odzywają się do ciebie nowi ludzie, głosząc, że Boga niema, że religia to opium czyli uśpienie ludzkości, że Kościół to wyzyskiwanie głupich. To ich nowy światopogląd.

Ci wszyscy, co tak mówią, do niczego innego nie zmierzają, jak tylko do wyrzucenia Boga z twego serca.

Czemże ich zwyciężysz? Tylko wiernem wyznawaniem wiary. Tylko życiem według tego wyznania.

I w takiej dopiero chwili, w tej walce zobaczysz, że ta wiara jest twoim światopoglądem, że tą wiarą patrzysz na świat, na swoje i jego zadania.

Bo czemże ty będziesz bez Boga? Kogo postawisz na jego miejscu? Musiałbyś postawić człowieka. — Ale wtenczas już nie będziesz się modlił: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja." Wtenczas zaczniesz bluźnić: „Przyjdź królestwo moje, bądź wola moja." Dziś sam na własne oczy przekonać się możesz, co się dzieje, gdzie świat wolą swoją, a nie wolą Bożą się kieruje.

Czemże ty będziesz bez Chrystusa? Czemże bez Kościoła? Bez dobrodziejstwa, tak jest: bez dobrodziejstwa Spowiedzi św.? Bez tej otuchy, jaką daje nadzieja zmartwychwstania? Czem będziesz z przygnębiającą świadomością bezustannego ryzyka wiecznego potępienia?

Dobrze, że możesz własnemi oczyma patrzeć na to, co się w świecie dzieje, gdy twoje wyznanie wiary, na chrzcie świętym złożone, przestaje być wyznawaniem wiary, przestaje obowiązywać w życiu prywatnem i publicznem.

Jak konał marsz. Joffre?

Ks. Bellesoeur, kapelan szpitalny, udał się do znakomitego chorego natychmiast po jego przybyciu do kliniki. Marszałek przyjął zakonnika z wielką radością.

Z uczuciem najwyższej wiary przyjął marszałek ostatnie Sakramenta św. O. Bellesoeur przyniósł mu własny krucyfiks z biurka, a chory ściskał go rozgorączkowanemi rękoma i ucałował pobladłemi ustami, szepcząc modlitwy. Kapelan widokiem tym był głęboko wzruszony.

Kiedy jeszcze był przytomny, polecił umierający marszałek Joffre telegraficznie wezwać do swego łoża ludzi, z którymi pozostawał w złych stosunkach, ażeby pogodzić się z nimi przed śmiercią.

Wzruszający akt pogodzenia odbył się pomiędzy umierającym marszałkiem a gen. Weygandem, największym jego dotychczas przeciwnikiem. Kiedy gen. Weygand zbliżył się do łoża, marszałek z trudem uniósł głowę i podał mu rękę, przyczem słabym głosem powiedział:

— Niechaj uścisnę przed śmiercią twoją dłoń, odważny generale i wzorowy obywatelu. Zapomnij mi wszystkich krzywd, jeśli ci jakie wyrządziłem. Bądźmy przyjaciółmi przed Bogiem i Francją, kiedy Bóg powołuje mnie do siebie...

Gen. Weygand, płacząc, uścisnął dłoń starca i próbował go pocieszyć, że powstanie jeszcze z łoża choroby.

— Nie — odparł marszałek — to jest moja ostatnia walka. Nie lękam się śmierci, jak nie lękał się jej nigdy francuski żołnierz. Idę uczynić rewię tych, którzy pod mojem dowództwem padli podczas wielkiej wojny u boku naszego znakomitego kolegi Focha... Żegnaj, generale... Służ najdłużej Francji na ziemi... Ja już odchodzę.

W tym momencie marszałek stracił znów przytomność. W sobotę, 3. 1. 31 r. rano nie odzyskawszy przytomności od 48 godzin, odszedł cicho i spokojnie z tego świata.

Francja zawdzięcza Joffrowi zwycięstwo nad Marną — a Polska późniejszą wolność. Spłaćmy, Polacy, serdecznem wspomnieniem w modlitwie ten wielki dług wdzięczności.

Z życia katolickiego

Ojciec św. do duchowieństwa włoskiego.

Miasto Watykańskie. KAP. We środę ubiegłą Ojciec św. przyjął na specjalnej audiencji arcybiskupów, biskupów i kapłanów, uczestników ostatniego zjazdu włoskiej „kampanii zbożowej" w Rzymie. Do zebranych Papież wygłosił przy tej okazji dłuższe, trwające trzy kwadranse przemówienie, dając tym wyraz swemu zadowoleniu, iż duchowieństwo włoskie i na najwyższych stanowiskach w sposób godny odpowiedziało inicjatywie podjętej w kierunku podniesienia stanu rolniczego, podstawy istnienia każdego narodu. Wdzięcznym też jest Ojciec św. za pociechę, którą miał słysząc przy słowach uznania dla akcji duchowieństwa ze strony wysokich czynników państwa włoskiego oświadczenia wzbudzające ufność co do przyszłości. Istotnie, słusznie powiedziano że Ojciec św. pragnął zgody, której błogosławione skutki wszyscy uznają, i Papież cieszy się z tego wielkiego aktu, jak również innych, które go uwieńczyły. Aktom tym pragnie prawdziwie i mocno pozostać wiernym. Ojciec św. nie wątpi, że na te tak bardzo szczytne wzajemne zobowiązania zsyła Bóg obfite swoje błogosławieństwo. Radość Ojca św. jest tym większa, że nadchodzi w momencie silnie zaznaczającym się w dziejach utrapieniami dla ludzkości, gdy, patrząc poza Alpy, dostrzega się groźne chmury. Jednak NMPanna, królująca we wszystkich sanktuariach alpejskich broniła Italii od nieszczęsnych reform, które pustoszyły pozostałą Europę. Ojcowskie serce Papieża szczególnym drżeniem towarzyszyło synom Italii mającym zamiar zejść z Alp i nieść ku czci Boga przykład życia chrześcijańskiego, wysoko zawsze podnosząc imię Włoch, co jest szczególnie doniosłe w chwilach smutnych i groźnych dla życia indywidualnego i społecznego.

Audiencję zakończył Ojciec św. udzieleniem błogosławieństwa apostolskiego.

Manifestacje religijne.

Berlin. KAP. Zakon oo. augustianów niemieckich zorganizował nową placówkę p. n. „Koło Studiów nad Kościołem Wschodnim", której kierownictwo spoczywa w rękach zasłużonego profesora Uniwersytetu w Würzburgu, dr. Wunderle. Staraniem Koła ukazał się w wydawnictwach Rita szereg poważnych prac naukowych, dotyczących zagadnień Kościoła Wschodniego.

We wspaniale odrestaurowanej katedrze w Fuldzie odbyły się ostatnie dwie wielkie manifestacje uczuć religijnych. Biskup sufragan dr. Dietz wygłosił w obecności 9000 mężczyzn z miasta i okolic dłuższe przemówienie, powtórzone następnie wobec 7000 młodych chłopców i młodych dziewcząt. Przy grobie św. Bonifacego miały miejsce entuzjastyczne manifestacje wiary.

Ordynariat arcybiskupi we Fryburgu w Bryzgowii ogłosił oficjalny komunikat w sprawie fałszywych wiadomości, rozszerzanych przez czynniki wrogie katolicyzmowi i dotyczących majątków kościelnych w Badenii. Własność ziemska Kościoła wynosi zaledwie 2,1% gruntów. Podobnie przedstawia się sprawa lasów, należących do Kościoła. Dochody stąd otrzymywane oczywiście nie mogą nawet w czwartej części pokryć rozchodów, związanych z poborami księży, utrzymaniem budynków kościelnych itp.

W ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem w katedrze kolońskiej odbyła się olbrzymia manifestacja uczuć religijnych mężczyzn i chłopców. W wygłoszonym przy tej sposobności dłuższym przemówieniu arcybiskup Kolonii, kardynał Schulte, poruszył sprawę ataków na Kościół i wysiłków, zmierzających do podważania fundamentów chrystianizmu, nawołując swych wiernych diecezjan do wytrwałości w tej walce, która nie może się zakończyć inaczej, jak tylko triumfem Wiary i Kościoła.

Prawdę o Hiszpanii muszą znać rzesze katolików polskich.

Sandomierz. KAP. Z funduszu prasowego diecezji sandomierskiej im. ks. prał. Szymona Pióro zostanie niebawem wydany w Sandomierzu w ilości 50 tys. egzemplarzy głośny list Episkopatu hiszpańskiego o wojnie domowej i prześladowaniu Kościoła w tym kraju. List ukaże się w przekładzie J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego i będzie rozdany bezpłatnie ludności katolickiej. Część nakładu przeznaczona jest dla Polonii zagranicą.

Zjazd księży dziekanów diecezji pińskiej.

Pińsk. KAP. W dn. 25 i 26 bm. odbędzie się w Pińsku doroczny zjazd księży dziekanów. Na porządku dziennym obrad znajdują się m. in. sprawa Polskiego Synodu Plenarnego i statutów diecezjalnych, akcja unijna wobec ostatniej instrukcji Stolicy św., sprawy Akcji Katolickiej, szkolne, misyjne itp. Obrady toczyć się będą w Kurii Diecezjalnej.

Krwawe prześladowania w Gruzji.

Moskwa. KAP. Wychodzące w Tyflisie gazeta „Zaria Wostoka" zamieszcza w jednym ze swych ostatnich numerów przemówienie członka partii komunistycznej, niejakiego Berii, zaufanego agenta Stalina, znanego na całym Kaukazie ze swego okrucieństwa i nikczemności. Społeczeństwo gruzińskie dopiero z tego przemówienia dowiedziało się, jaki los spotkał uczonych, poetów, artystów i polityków Gruzji, którzy coraz częściej w ostatnich czasach w tajemniczy sposób „znikali". Wszystkich tych wybitnych ludzi, usposobionych wrogo dla istniejącego reżimu i myślących narodowo, rozstrzelano. Pośród zamordowanych w ten sposób znajdują się m. in. Grigol Ceretelli, 70-letni profesor uniwersytetu tyfliskiego, Aleksander Ceretelli, profesor socjologii i historii na tejże uczelni, profesorowie szkoły rolniczej Dżandieri, Zkitiszwili i Leonidze, dyrektor instytutu im. Pasteura, Giorgi Eliawa, znakomity gruziński pisarz Micheil Dżawachiszwili, młody poeta Tizian Tabidze, były dyrektor teatru Rusthawelli w Tyflisie, Ssandro Achmetelli, znany inżynier i działacz, Bessarion Cziczinadze.

Wychodzi raz na tydzień. Przedpłata ćwierćroczna 1.20 mk., z przesyłką pod opaską 1.60 mk.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny" Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.